

Postuchaj nas na [www.pah.org.pl/podcast](http://www.pah.org.pl/podcast)



**Joanna:** Witamy w ósmym odcinku Podcastu Zespołu Edukacji Polskiej Akcji Humanitarnej.

**Łukasz:** Mówić do Was będą:

**Joanna:** Łukasz Bartosik.

**Łukasz:** I Joanna Pankowska.

**Joanna:** Odcinek nazwaliśmy „Subiektywnie o wolonturystyce, ponieważ będziemy dzielić się naszymi doświadczeniami wyjazdów na staże do Ghany i Kenii.

**Łukasz:** Opowiemy o wątpliwościach przed wyjazdem, po powrocie i jak na tą sytuację patrzymy z perspektywy czasu.

**Joanna:** Zaczynamy!

**Joanna:** W naszym ósmym odcinku chcielibyśmy zaprosić Was do trochę innej formuły. Tym razem nie będzie gościnnej wypowiedzi, nie będzie eksperckich wiadomości. Chcielibyśmy podzielić się z Wami własnym doświadczeniem i własną drogę do pewnych przemyśleń odnośnie tego czym się tym teraz zajmujemy i skąd to się wszystko w ogóle u nas wzięło.

**Łukasz:** To taki odcinek biograficzno-sentymalno-refleksyjny.

**Joanna:** Tak. Myślę, że to dobry moment. Trochę już nas słuchacie, więc może chcielibyście nas trochę lepiej poznać i zrozumieć nasze motywacje.

**Łukasz:** Dlaczego w ogóle siedzimy za tymi mikrofonami i jaka droga za tym stoi, jaką drogę przeszliśmy.

**Joanna:** Tak. Pewnie po tytule już się zorientowaliście - będziemy mówić o wolonturyźmie między innymi, podróżnymi aspektami, które też w naszym życiu się pojawiły i spowodowały, że w ogóle się poznaliśmy. Tak naprawdę poznaliśmy się w dość formalny sposób. Łukasz rekrutował do programu Glen i zostałam zrekrutowana między innymi przez niego. W ten sposób się spotkaliśmy i to jest częścią naszej opowieści.

**Łukasz:** To jest jeden z moich najbardziej spektakularnych rekrutacyjnych sukcesów. Nigdy nie myślałem, że zakończy się na takiej spektakularnej, wspólnej karierze podcastowej.

**Joanna:** Prawie uwierzyłem. Myślę, że jak rekrutowałeś, to nie byłeś tak bardzo przekonany, bo jak już powiedzieliśmy w którymś odcinku - sprawiałam wrażenie wielkiej euroentuzjastki, co nie sprawiało entuzjazmu w Tobie.

**Łukasz:** To było odcinek o euroceprocentyzmie, więc dlatego może też mój sceptycyzm.

**Joanna:** Tak, ale już nie owijając, przejdę do tego w ogóle, jak ja się tu znalazłam, a potem powiesz jak Ty znalazłeś się w tym programie. Ja do programu Glen trafiłam zupełnie przypadkowo. Nie planowałam tego. Nie było tak, że jakoś aktywnie szukałam wyjazdu.

**Łukasz:** Zanim się uzewnętrznisz trochę, to ja bym powiedział o tym, że my posługujemy się skrótem programu, który pewnie dla większości nie jest jasny.

**Joanna:** Myślałam, że to wyjdzie w praniu.

**Łukasz:** Boję się, że ktoś tego nie dosłucha i wyłączy przed.

**Joanna:** Znudzi ich nasza opowieść?

**Łukasz:** Tak. Ta opowieść zaczyna się do programu, który był programem głównie europejskim, skierowanym do młodych osób z Europy, który był programem zakładającym między innymi wyjazdy trzymiesięczne do lokalnych organizacji w krajach Globalnego Południa. To był roczny program. Te trzy miesiące były tylko jego elementem, ale oczywiście bardzo takim elementem, który bardzo przyciągał ludzi. Wracamy do Joanny, która pewnego dnia pomyślała sobie, że może pojedzie sobie gdzieś do Afryki.

**Joanna:** Właśnie tak nie było. Zgłosiłam się jako wolontariuszka do warszawskiego biura PAH do Zespołu Edukacji. Nie była jakaś bardzo przemyślana decyzja. Raczej jestem taka, że kompulsywnie zgłaszam się do różnych takich wolontariatów. Był to jeden z wolontariatów, do w których się zgłosiłam.

**Łukasz:** Takie hobby.

**Joanna:** Tak. Rodzaj zapelniania czasu.

**Łukasz:** Są jakieś leki czy terapia na to, czy to jest kompulsywne zachowanie?

**Joanna:** Polecam kompulsywne zapisywanie się do wolontariatów. Zawsze można wtedy odnaleźć to, co Was naprawdę jara. Na szkoleniach dla wolontariuszy poznałam Karinę, którą z tego miejsca bardzo serdecznie pozdrawiam, która wtedy była bardzo podjarana programem Geln i bardzo go reklamowała.

**Łukasz:** I nigdy na niego nie wyjechała.

**Joanna:** Tak. To też jest skaza naszej relacji. Tak to zachwalała, że aż zaaplikowałam i skończyło się tak, że ona w końcu nie pojechała, a ja pojechałem. Natomiast nie było takie aktywne szukanie, chociaż tutaj też muszę zrobić disclaimer, że to był moment w życiu, w którym nie szukałam aktywnie wolontariatów i wyjazdów zagranicznych, ale pamiętam i muszę się przyznać, że był taki moment kilka lat dobrych wcześniej, kiedy

pamiętam takie poszukiwania. Googlowałam ratowanie żółwi. Pamiętam, że miałam takie pomysły, że chciałam właśnie gdzieś pojechać i pomóc zwierzętom. Z perspektywy tego wszystkiego, co wiem teraz, wydajemy mi się to oczywiście absurdalne, bo szukając, googlując jak pomóc żółwiom gdzieś na ciepłych wyspach, równocześnie nie byłam nigdy w schronisku ze zwierzętami w Polsce. Myślę, że to też dobrze obrazuje, gdzie ta moja motywacja moja. Natomiast to mojego googlowanie wtedy nic nie przyniosło za bardzo, ponieważ wszystkie programy było skierowane do amerykańskich studentów i były bardzo drogie. Na szczęście nie pojechałam na żaden z nich. Kilka lat później, zupełnie przypadkowo, znalazłam się w programie Glen. Jaka była Twoja ścieżka do programu Glen?

**Łukasz:** Zaskakująco, to była też ścieżka przed edukacją. To nie był taki spontaniczny moment jak u Ciebie, ponieważ to już było po dwóch, trzech latach mojego wolontariatu w PAH w Toruniu, który spowodował, że angażowałam się w różne warsztaty. W szkołach robiliśmy warsztaty wokół tematów prawno-człowieczych. Byłem w tym temacie, a ponieważ PAH uczestniczył w programie, to w pewnym momencie, gdy pojawiła się rekrutacja, zaaplikowałam. Chociaż nie ukrywam, że trochę z dużą niewiarą w to.

**Joanna:** Z niewiarą, że się dostaniesz?

**Łukasz:** Tak, z niewiarą czy się dostanę, czy to na pewno dla mnie. Myślę, że kompletnie nie byłem świadomy na co spiszę, w co wchodzę, tak naprawdę. Miałem taką motywację bardzo konkretną związaną z tymi warsztatami, którą prowadziłem, ponieważ one dotyczyły kwestii globalnych. Często mówiliśmy tam o tak zwanego krajach Globalnego Południa i powoływaaliśmy się na różne przykłady. Mówiliśmy o sytuacjach, które są oczywiście dla większości ludzi, którzy uczestniczą w takich warsztatach w szkołach polskich, abstrakcyjne. Ja miałem taką motywację, żeby wyjechać i zdobyć doświadczenie z pierwszej ręki, co w moim myśleniu miało doprowadzić do tego, że będę bardziej wiarygodny, będę bardziej mógł przekonać, zainteresować, opowiedzieć o własnych doświadczeniach, że to nie będzie teoretyczne, tylko praktyczne. Już wtedy wiedziałem, że tak naprawdę takie wiadomości z pierwszej ręki, spotkania z kimś, kto gdzieś był, są bardzo interesujące dla ludzi i mają o wiele większy efekt wow niż inne. Myślę, że to była moja główna motywacja i dlatego pewnie też wylądowałam w takim kierunku edukacyjno-stażowo.

**Joanna:** Ja też wylądowałam w edukacyjno-stażowo wyjeździe. To też nie jest przypadek, że oboje jesteśmy w dziale edukacji, więc nasze zainteresowanie tymi tematami pewnie nie urodziło się ostatnio. Przed wyjazdem jeszcze, w ogóle przed aplikowaniem, obracałam się wokół tych edukacyjnych tematów, ale to zawsze była edukacja obywatelska i bardziej ta moja ukochana europejska. Wydawało mi się to świetnym pomysłem, żeby po prostu rozszerzyć mój wachlarz wiedzy i też tematów, z których jestem w stanie szkolić, ale też

sama siebie douczać właśnie o globalnych kwestiach. Wydawało się to po prostu takim kolejnym puzzlem do mojego katalogu edukacji pozaformalnej. To była moja motywacja poszerzająca kwalifikacje.

**Łukasz:** Brakowało Ci puzzla pozaeuropejskiego w Twoim pięknym CV.

**Joanna:** Nie. Już wcześniej miałam doświadczenie pozaeuropejskie, pytanie tylko czy to jest Globalna Północ, czy Południe, bo to na granicy Stanów Zjednoczonych i Meksyku, a więc na granicy Północy i Południa Globalnego. To było moje jedyne doświadczenie pozaeuropejskie przed Glenem. Ty miałeś jakieś świadczenia pozaeuropejskiego?

**Łukasz:** Work&Travel W Stanach Zjednoczonych.

**Joanna:** Czyli też bardziej północ.

**Łukasz:** Północ, ale jako ofiara systemu kapitalistycznego.

**Joanna:** Takie doświadczenia też mam. Pracowałam w Holandii w wielu pracach, miałam różne wyjazdy europejskie w roli imigranckiej i też doświadczenia wszelkie wolontariackie zagraniczne, ale tak stricte Globalnego Południa nie doświadczyłam zbyt wiele, poza Meksykiem. W Meksyku byłam w charakterze dość uprzywilejowanym - bardziej turystyczno-programowym, więc to nie było do końca doświadczenie tego miejsca.

**Łukasz:** Dobrze, czyli chciałaś być jeszcze mniej uprzywilejowana i doświadczyć tego i tak masochistycznie zgłosiłaś się do programu.

**Joanna:** Nie ukrywajmy, moja motywacja wynikała z różnych innych wypadkowych w moim życiu. Nie wiedziałam, gdzie się odnaleźć na polskim rynku pracy. Wróciłam wtedy po rocznym pobycie pracy w Brukseli i nie mogłam odnaleźć w polskich NGO-sach. Pracowałam wtedy w schronisku dla osób w kryzysie bezdomności, ale to była praca tylko na sezon zimowy. Zastanawiałam się co zrobić po sezonie zimowym. To był trochę na zasadzie „C'est la Vie, czemu nie”, więc na pewno była to wypadkowa różnych rzeczy, ale to nie było tak, że miałam silną motywację, żeby tam jechać. To było raczej takie „why not”. Ty wtedy pracowałeś czy studiowałeś? Co robiłeś w tym czasie?

**Łukasz:** Nie mówmy o tym. To jest dość trudny okres w moim życiu. Studiowałam wtedy.

**Joanna:** Widzisz, trudne momenty odprowadzają do wyjazdów. Ucieczka.

**Łukasz:** Tak. Nie wiem na ile jest to świadome lub nieświadome. Ponieważ ja mam to doświadczenie bycia koordynatorem tego programu i obserwowania też wielu ludzi, którzy przez ten program przeszli, to te motywacje, że są bardzo różne. To widać. My też staraliśmy się jakoś bardzo przefiltrować, szczególnie w polskiej edycji było zwykle bardzo dużo chętnych i bardzo mało miejsc, więc ten proces był długi. Oczywiście to są wszystkie rozmowy, deklaracje i pytanie, na ile jesteśmy w stanie odkryć taką prawdziwą motywację i też to, na ile ludzie są świadomi tego, jaka jest ich motywacja. Myślę, że w wielu przypadkach nie do końca są świadomi. Lubimy się okłamywać. Jeszcze trzeba

wytłumaczyć, że my mówimy cały czas w czasie przyszłym. Ten program nie istnieje, więc to nie jest odcinek promocyjny. To jest odcinek sentymentalny.

**Joanna:** Odcinek rozliczający grzechy.

**Łukasz:** Tak, rachunek sumienia. Ale tak - nie istnieje, co może wyjdzie nam w rozmowie dzisiaj dlaczego, ale nie mamy już możliwości zaproszenia was do niego.

**Joanna:** Powiedzieliśmy trochę o tym etapie rekrutacji i jak się tam znaleźli, a warto teraz przejść do tego, że to nie był tylko wyjazd. Coś, co było też podkreślane bardzo przy rekrutacji i co też mnie bardzo zachęcało w kontekście edukacji pozaformalnej, że to była też seria szkoleń przed i po wyjeździe. To były szkolenia międzynarodowe, bo one były właśnie w kontekście tych uczestników z różnych krajów. Na sam staż wyjeżdżało się w tandemie, więc zazwyczaj z drugą osobą, najczęściej w Polsce było to z osobą z Niemiec.

**Łukasz:** Tak, z Niemiec, wcześniej z Francji też. To był ten aspekt, który powinnaś kochać, czyli taki aspekt europejski. My dołączyliśmy do Glenu wtedy, kiedy rozszerzała się Unia Europejska i Zachód postanowił włączyć w te tematy Wschód. To było też ciekawe, bo ten program właśnie był na tych dwóch osiach - północ-południe, wschód-zachód.

**Joanna:** Wschód-zachód w bardzo wąsko rozumianym europejsko.

**Łukasz:** Tak i wschód-zachód europejsko, natomiast to działo się na dwóch polach. To doświadczenie było na obu polach. Nieraz silniejsze nawet na polu wschód-zachód.

Joanna: Na pewno też dużo wynikało różnych dynamik z tego, że były te tandemy międzynarodowe. Same te szkolenia wcześniej - dwukrotnie po pięć dni szkolenia. W sumie ciężko to nazwać szkoleniem w formalnym tego słowa znaczeniu, bo to były takiej seminaria bardziej refleksyjno-otwierające różne wątki. Mało tam było takiego ścisłego przekazywania wiedzy, jak mogą się kojarzyć szkolenia same w sobie. Dla mnie to był na pewno moment przelomowy pod wieloma względami. Miałam świetną tutorkę podczas tego procesu, która naprawdę z bardzo dużą wrażliwością nas przeprowadza przez różne etapy. Te szkolenia nie były przygotowaniem do samego wyjazdu, tak jakbyśmy mogli sobie wyobrazić, że ktoś nas przygotowuje, jak na przykład osoby wyjeżdżając na misje katolickie mają często roczne przygotowania, gdzie rzeczywiście przygotowują się stricte do wyjazdu. Tutaj to było trochę w kontrze do wyjazdu, bo na tych seminariach głównie poruszaliśmy takie wątki jak kolonializm, globalne struktury władzy, krytyka wolonturyzmu i tego typu wyjazdów, przywilej, biały przywilej. Wszelkie tego typu kwestie. Tak naprawdę my się często śmialiśmy, że Glen jest programem, który kwestionuje sam siebie i jakby sabotuje sam siebie. Natomiast to trochę była esencja tego programu. Mam na myśli to, że co roku po seminarium kilka osób rezygnowało z wyjazdu i na pewno te, które nie rezygnowały też w większości były w jakimś procesie kwestionowania czy powinny jechać, bądź nie. Ja pamiętam takie przemyślenia i pamiętam takie wątpliwości czy po

tym wszystkim, co teraz wiem, po tych seminariach i po tym całym procesie, mam jeszcze zgodę w sobie na to, żeby wyjechać w ogóle. Pamiętasz taką rozkminę u siebie?

**Łukasz:** To było dawno temu, więc trudno mi przypomnieć sobie dokładną rozkminę, ale na pewno to było zetknięcie z tematami totalnie obcymi dla mnie. Jechałem tam raczej tak po prostu, jak na jakieś międzynarodowe szkolenie. Chyba to zetknięcie z białym przywilejem było czymś najmocniejszym. Widać też było tam tą różnicę w perspektywie, to znaczy, że jednak te osoby naszego kręgu, z środkowej Europy, trochę inaczej podchodziły do rzeczy. Były na innym etapie tych rozmyśleń - takie miałem wrażenie - ale też były po większej selekcji, więc miały często trochę inny profil, niż osoby, które były z krajów zachodnich. Dużo było wątpliwości. Ja nie miałem chyba takich mocnych wątpliwości, że nie jechać, chociaż może powinien... Raczej jechałem tam z taką ciekawością, ale i z ostrożnością. Natomiast później były takie sytuacje, w których ludzie rezygnowali, albo przynajmniej mieli bardzo poważne wątpliwości co do tego, czy powinni jechać. Myślę, że to jest taki element odpowiedzi na pytanie: „Dlaczego Glenu nie ma?”, bo tak jak powiedziałaś, trochę się sabotował sam. To jest dla mnie przykład takiego programu, w którym po prostu ta krytyczna analiza doprowadziła do działań, które spowodowały, że on przestał istnieć. Wiem, z tej perspektywy czasu, jak wiele osób on zmienił w patrzeniu na różne rzeczy, ale na pewno w tej formule, w której istniał, był coraz bardziej dyskusyjny. Nie ukrywajmy, zmieniało się też otoczenie. To, w jaki sposób on powstawał w momencie, w którym powstawał, myśleliśmy o świecie całkowicie inaczej, niż myśleliśmy 10 czy 15 lat później. Trudno było, prowadząc dyskusję na tematy kolonialne, rasistowskie, podtrzymywać takie same stanowisko. Jedną z takich bardzo widocznych dyskusji było to, dlaczego to nie jest wymiana, dlaczego to jest program jednostronny i umacniający tak naprawdę przywileje jednej strony wobec drugiej.

**Joanna:** Wydaje mi się, że jeszcze przed końcem programu były próby reformy wewnętrznej na zasadzie, żeby to była bardziej wymianna, żeby też uczestnicy z Globalnego Południa jechali na północ i żeby przynajmniej trochę wprowadzać tej reformy od środka. Zdaje się, że to nie było ani wystarczająco radykalne, ani też zadowolające dla nikogo i nie udało się tym uchronić program przed samozagładą.

**Łukasz:** Wydaje mi się, że to było trudne z różnych stron. Z bardzo praktycznej strony to jest droga sprawa. W dobrych latach nawet ponad 100 osób rocznie jadących na staże to są bardzo duże pieniądze, nie mówiąc już o szkoleniach. Tu ocierasz się o dostępność środków. To tak naprawdę było pierwsze moje spotkanie z taką kwestią, że możesz sobie wymyślać rzeczy, ale środki na jakieś cele są sformatowane w określony sposób. Stoją za nimi cele, które wydają się ogólne, ale których się nie przeskoczy często. To był jeden z powodów. Nie możemy wydawać pieniędzy, które są przeznaczone na to, na coś innego. To

znaczy, beneficjentami projektu nie mogą być osoby spoza Unii, jeżeli na przykład Unia za to płaci. Akurat to nie był unijny projekt, ale nie wchodząc już w szczegóły.

**Joanna:** Skoro poruszyłeś kwestię pieniędzy, to myślę, że to jest dobry moment, żeby w ogóle wprowadzić termin wolonturyzmu i porozmawiać o tym, czym jest wolonturyzm - jaka jest kwestia pieniędzy w tym zjawisku i czym naszym zdaniem różnił się program Glen od wolonturyzmu i w czym był podobny. Myślę, że to jest coś, co wspominamy, ale nie wyjaśniliśmy. Wolonturyzm to jest przede wszystkim bardzo duży biznes międzynarodowy, który istnieje w bardzo wielu krajach Globalnej Północy, gdzie najczęściej osoby bardzo młode i bez doświadczenia wyjeżdżają do krajów Globalnego Południa w celu odbycia czegoś pomiędzy wakacjami a wolontariatem. Bardzo często są to są drogie wyjazdy, gdzie właściwie zapłaci za to, żeby - w cudzysłowie - pomagać, do tego stopnia, że można wykupić taki pobyt na tydzień, dwa tygodnie, trzy tygodnie - naprawdę kuriozalne krótkie terminy. Są to bardzo różne profile tej pomocy - od bycia w sierocińcach, co jest najbardziej skrajną i nieodpowiedzialną formą, po pomaganie zwierzętom, które też na pewno nie jest odpowiedzialne, ale może mniej skrajnie rażące, przez wszelkie budowanie czegoś, pomaganie w jakichś miejscach, często też medycznie osobom, które nie mają wykształcenia medycznego. Bardzo różne formy i to jest duży biznes i bardzo rozwijająca się gałąź turystyki, która udaje nie turystykę.

**Łukasz:** Czyli to jest usługa. Tak mi się to kojarzy. Tak jak cała turystyka zbudowana jest na projektowaniu pewnego doświadczenia, to jest to traktowanie pewnego doświadczenia wokół pewnych wartości. Można sobie zadać pytanie: „Ale dlaczego miałbym jechać tam za darmo? Dlaczego miałbym nie płacić? Wydaję mi się, że często w tych ogłoszeniach to nawet jest podkreślane, że płacisz dlatego, bo płacisz za nocleg. W tym sensie, że płacisz tej organizacji, albo że z tego, co płacisz, utrzymuje się ten ośrodek.

**Joanna:** Często jest to takie wiązane, że płacisz za swój pobyt, za jedzenie i nocleg, ale też za jedzenie tych dzieci w ośrodku, w którym jesteś. Wydaję mi się, że to też ważne, że ta wolonturystyka jest bardzo powiązana z popkulturą, bo wydaje mi się, że potrzeba takich wyjazdów rodzi się głównie z takiego wyobrażenia tego, że pojawia się w filmach, w literaturze, w popkulturze. Widzimy taki obrazek tych osób, szczególnie ze Stanów Zjednoczonych, ale nie tylko - z Europy Zachodniej, coraz bardziej popularne też w Polsce, wyjazdów na przykład Gap Year po liceum, albo podczas przerwy między licencjatem a magisterską, albo takie przerwy w życiorysie, gdzie jedziemy zrobić coś szalonego i chcemy przygody. Przygody, która przy okazji jest też czymś dobrym w naszym postrzeganiu.

**Łukasz:** Nie znam się tak bardzo na rynku, ale te firmy, które są dostępne z poziomu Polski, to są po prostu firmy zagraniczne, które oferują tego typu wyjazdy. Jest to stricte

przeniesienie pewnego pomysłu, faktycznie pomysłu amerykańskiego w dużej mierze, ale często z zachodniej Europy.

**Joanna:** W tym odcinku nie będziemy posługiwać się eksperckimi wypowiedziami, statystkami i tak dalej, ale na pewno kiedyś do tego tematu jeszcze wrócimy od takiej strony, żeby powiedzieć trochę o całym zjawisku formalnie i bardziej technicznie. Warto może tylko nadmienić, że na przykład Australia wolonturyzm sierocy uznała już za łamanie praw człowieka. Zgadza się?

**Łukasz:** Nie wiem.

**Joanna:** W każdym jednoznacznie w Australii jest to potępiane jako zjawisko i takich wyjazdów na przykład na uczelniach raczej się odradza, niż zachęca. Więc jest to jakiś proces, gdzie różne dynamiki społeczne mają miejsce. Wróćmy do naszego doświadczenia może i tego czym Glen był podobny, a w czym różny od takiej klasycznej wolonturystyki. Czy masz poczucie, że był bardziej wolonturystką, czy czymś innym?

**Łukasz:** Nie był na pewno w takiej klasycznej wersji, bo nie mieliśmy opłat za uczestnictwo w programie. W większości te kwestie biletu, ubezpieczenia, pobytu były pokryte w programie, co też jest dużym znakiem zapytania. Na pewno jedna z takich dyskusji, która była, to była dyskusja o tym, czy powinniśmy płacić organizacjom, które nas goszczą.

**Joanna:** Powiedzieliśmy, że staże odbywały się w organizacjach pozarządowych.

**Łukasz:** To były lokalne organizacje pozarządowe, czyli nie Save the Children, coś międzynarodowego, tylko były to lokalne organizacje, z którymi nawiązywaliśmy kontakt i które zwykle były bardzo małymi organizacjami i działały w różnych obszarach. My akurat mamy takie doświadczenie bardziej edukacyjne, ale była też przedsiębiorczość, rzemiosło, rolnictwo.

**Joanna:** Moja organizacja [ns 23:14] w Ghanie nie zajmowała się wyłącznie edukacją. Raczej była skupiona po prostu na szeroko pojętym działaniu w jednym regionie Ghany i tam była też bardzo różna działalność. To nie była tylko szkoła.

**Łukasz:** U mnie był taki problem, że ja do tej pory nie do końca wiem, czy moja organizacja istniała. Była chyba łamem show i było dużo takiego konfliktu na miejscu wokół tego. Ogólnie co do zasady zajmowała się edukacją w zakresie HIV i AIDS na miejscu, więc to był ten obszar. Dużo zrównoważonego rozwoju. Tego typu tematy się tam pojawiały. Czy one powinny otrzymywać pieniądze? Formalnie w Ghanie mieliśmy taką zasadę, że nie płacimy. Ghania jako organizacja nie płaci w ogóle organizacjom za to, żeby przyjmowały tych wolontariuszy. To się kończyło przede wszystkim dyskusjami o pewnej nierówności, że wolontariusze dostają pieniądze, a organizacje nie dostają. Założenie było takie, że oni



dostają pracę tych wolontariuszy. Oczywiście pośrednio często dostawały te pieniądze, bo na przykład załatwiały nocleg z wyżywieniem.

**Joanna:** Pamiętam, że przed wyjazdem właśnie po tych seminariach, kiedy miałam rozmowy, dyskusje i przemyślenia na temat tego, czy powinnam jechać, czy nie, czy to jest wolonturyzm i czy to jest moralnie właściwie, to bardzo uczepliłam się takich dwóch aspektów, które wydawało mi się wtedy, że bronią Glen, że to nie jest wolonturyzm, albo przynajmniej jakaś inna, lepsza odmiana wolonturyzmu. Tymi aspektami było to, że była ta selekcja i byliśmy teoretycznie przynajmniej dopasowanie profilem do tych działań, które jechaliśmy robić. Nie było tak, że jestem po maturze i po prostu jadę do szpitala robić rzeczy, o których nie mam pojęcia, tylko wydawało mi się, że jednak działam w tej edukacji pozaformalnej już trochę, działam w organizacjach pozarządowych europejskich od lat, mam rzeczywiście coś do wniesienia i mogę jakąś wartość dodać przywieźć. To była rzecz, której się bardzo intelektualnie czepiam, jako różniącej. Druga rzecz to właśnie to, że to są trzy miesiące. To nie jest tak, że jadę na dwa tygodnie wakacji. Na stażu europejskim też byłam na trzy miesiące i to jest taka ilość, która ma sens i rzeczywiście można coś zrobić. Co z perspektywy czasu teraz wydaje mi się bzdurą, bo trzy miesiące to strasznie krótki okres, w którym naprawdę ledwo się zaznajamiam z tym miejscem, a co dopiero z kulturą i z niuansami społecznymi miejsca, które się zupełnie nie zna i które jest zupełnie odległe. Natomiast jak myślę o tej wartości dodanej z perspektywy czasu, nie wydaje mi się, żebym miał cokolwiek do dodania wartości dodanej edukacyjnie. Po pierwsze - kontekst jest wszystkim w edukacji. Ja nie znałam kontekstu ani Ghany, ani edukacji w Ghanie, ani w ogóle funkcjonowania organizacji pozarządowych w Ghanie, więc co ja tak naprawdę mogłabym im pomóc.

**Łukasz:** Ale jakbyś potraktowało to jako wymianę młodzieżową, to nie było coś takiego?

**Joanna:** Organizacja, w której ja byłam [ns 26:23] na przykład uczestniczy w wymianach krótkoterminowych Erasmusa w Europie. Wydaje mi się, że to jest fajne, że na przykład takie organizacje mogą też uczestniczyć w takich programach, bo rzeczywiście niektóre z tych priorytetów są otwarte na kraje spoza Unii. Wydaje mi się, że wtedy to rzeczywiście jest wymiana, bo to jest spotkanie na równych zasadach. To co ja robiłam razem z moją tandem partnerką nie wydaje się wymiana do końca, chociaż to jest kwestia tego, że moja organizacja robiła fajne rzeczy i mam poczucie, że ogromnie dużo się od nich nauczyłam o Ghanie, o kulturze i tak dalej. Był też taki moment, kiedy rzecz, której czepialiśmy w naszej grupie Glenowej dla usprawiedliwieniem swojego zachowania było to, że właśnie my się teraz dowiedzieliśmy po to, żeby tą wiedzą się dzielić, żeby wrócić, multiplikować i żeby właśnie inni nie musieli wyjeżdżać, ale wiedzieli od nas. Takie trochę usprawiedliwienie edukacyjne. Natomiast to też z perspektywy dzisiejszej wydaje mi się

ciężkie do obronienia, że moja własna edukacja i świadomość jest usprawiedliwieniem dla powstrzymywania niesprawiedliwych dynamik globalnych. Umówmy się, te wyjazdy jakby wpisują się w taki neokolonialny nurt, trochę tego, co też wspominaliśmy w odcinku o europocentryzmie, że my możemy wyjechać tam, my możemy wejść do jakiegokolwiek państwa na świecie bez problemu, otrzymać wizę bez problemu, robić bardzo wiele rzeczy, a nie działa to w drugą stronę, więc uczestnicząc w takich wyjazdach pierwszy najbardziej podstawowy zarzut, jaki mi przychodzi do głowy, to jest właśnie podtrzymywanie tej struktury i niezależnie jakie sobie uzasadniamy znajdę w głowie i aspekty, które odróżniały Glen rzeczywiście od takiego klasycznego wolonturyzmu, gdzie nie trzeba nic, tylko trzeba zaaplikować na stronie i wyjechać na jakąkolwiek ilość czasu choćby jutro, to wciąż nie zmienia to tego aspektu, że ta globalna struktura władzy, jaką jest neokolonializm nic tego nie anuluje. Nie ma czegoś, co by to mogło zbalansować. Nie znajduję takiej rzeczy dzisiaj.

**Łukasz:** Ja też patrzę na ten program i na to doświadczenie przez pryzmat bycia z Polski. Mam wrażenie, że w tej chwili może jest trochę lepiej, ale wtedy, kiedy ja wyjeżdżałem...

**Joanna:** Powiedz, w którym to było roku.

**Łukasz:** Nie, wstydzę się. To było 11 lat temu. I brałem udział w programie. Pewne perspektywy były tak nieobecne, że wydaje mi się, że jest dużą wartością to, że wnosimy pewną perspektywę. Pytanie teraz dla mnie jest takie: „Czy my moglibyśmy wnieść ją po przeczytaniu książek?”. Teoretycznie literatura pozaeuropejska jest jakoś dostępna, ona jest coraz lepiej dostępna, ale jakaś była zawsze - z Południowej Afryki, z Kenii nawet się zdarzały jakieś, z różnych krajów pozaeuropejskich i amerykańskich. Ale czy jesteś w stanie to zrobić, jeżeli przekonujesz ludzi do czegoś, co jest oparte na wartościach, co ma zmienić ich postawę, nie przechodząc przez proces?

**Joanna:** Tutaj poruszasz ważną kwestię tego, że częścią dekolonizacji siebie, wiedzy i też takiej edukacji w tym zakresie, jest taka edukacja transformująca, która właśnie nie opiera się tylko na wiedzy, czyli tych książkach. Trzeba też przejść pewien proces, który jest procesem cielesnego doświadczenia i emocjonalnego doświadczenia pewnych rzeczy, żeby naprawdę zrozumieć je na innych poziomach, niż tylko intelektualnie. Inaczej jest wiedzieć intelektualnie, że jest niesprawiedliwość na świecie, intelektualnie wiedzieć, że jest globalny rasizm strukturalny, a co innego rzeczywiście poświęcić na to ileś tam tygodni swojego życia, żeby po pierwsze aktywnie rozmawiać, myśleć i odczuwać, starać się zrozumieć i też starać się współodczuwać będąc gdzieś. To na pewno jest ważnym aspektem tego, tylko wciąż wydaje mi się, że jednak są inne drogi. To, że jesteśmy w Polsce i na przykład nie doświadczyliśmy czegoś wcześniej, co może Europa Zachodnia już ma w cudzysłowie za sobą, albo właśnie na inną skalę gdzieś tam doświadczała, wydaje mi

się, że nie jest usprawiedliwieniem tego, żeby teraz powtarzać te same błędy, tylko właśnie powinno być dla nas trochę takim naszym plusem, że możemy nie wchodzić w te same pułapki, możemy nie wchodzić w te kolonialne drogi relacji ze światem. Oczywiście łatwiej powiedzieć, niż zrobić i to nie jest tak, że ja mam jakieś gotowe odpowiedzi i rozwiązania. Zdaję sobie sprawę z paradoksu tego, że wypowiadam te słowa jako osoba, która pojechała i która doświadczyła tego. Między innymi z powodu tego doświadczenia i wyjazdu jestem w stanie mieć te przemyślenia.

**Łukasz:** Łatwo jest krytykować z perspektywy czasu, jak tak sobie siedzieć tutaj na kanapie.

**Joanna:** Zdaję sobie też sprawę ze swego uprzywilejowania, że to spowodowało między innymi, że pracuję teraz w PAH-u, kolejnych przywilejów zawodowych w moim życiu i nie tylko. Przywilej zdobywania wiedzy to też jest ogromny przywilej posiadania przestrzeni, czasu i właśnie chociażby finansowych możliwości na tego typu przestrzeń, więc zdaję sobie z tego sprawę. Nie mam prostego rozwiązania. Mój wyjazd był 3 lata temu i myślę, że mój proces rozliczania się ze sobą samą z tym nie jest zakończony. Wciąż to jest we mnie żywe i wciąż co jakiś czas patrzę na to z różnych perspektyw, różne warstwy do mnie tego doświadczenia docierają, ale na pewno było to transformujące doświadczenie. Moje podejście do różnych kwestii na pewno ewoluuje z czasem. Jestem przekonana, że będzie ewoluować wciąż i pewnie też, jak będę słuchała tego podcastu za dwa lata, będę pewnie zirytowana niektórymi swoimi wypowiedziami, które dzisiaj padną. Teraz z perspektywy czasu wydaje mi się, że o ile sam program Glen był bardzo dobrym programem, jeśli chodzi o seminaria i ogromnie dużo mi dał, to sam wyjazd oceniam jednak w kategoriach wolonturyzmu. Znajdując oczywiście kwestie różniące, jednak nie znajduję już tych silnych punktów obronnych, które kiedyś widziałam.

**Łukasz:** Ja też mam dużo znaków zapytania wobec swojego pobytu tam. Częściowo można wybronić właśnie takie sytuacje, takie doświadczenia, jeżeli one później doprowadzają do dobrego, mówiliśmy o tej multiplikacji. Chodzi mi o to, że z tego doświadczenia wiemy, że wiele ludzi się też nauczy. Tylko takie coś, zrobione na dobrym poziomie, wymaga po pierwsze świetnego warsztatu, dobrych tutorów, którzy by Cię przeprowadzili przez to właśnie po tym procesie, a nie przed. Ta relacja z tutorami nigdy nie była po stażu bardzo luźna.

**Joanna:** Ja mam wciąż kontakt z moją tutorką.

**Łukasz:** Tak. Zależało na osobistych relacjach, a tak naprawdę według mnie to był ten krytyczny moment, bo teraz ludzie przyjechali, przeżyli, przeżyli często bardzo trudne rzeczy łącznie z jakimiś przemocowymi rzeczami, które się zdarzały. Ale też chociażby najbardziej powszechne takie poczucie bycia niepotrzebnym tam, albo niezrozumiałym.

**Joanna:** Ogromne poczucie winy często.

**Łukasz:** Tak. Teraz wymagane ze strony programu jest jeszcze takie, żeby jak najszybciej zamknąć się w cyklu, żeby jak najszybciej multiplikować rzeczy. Pamiętam, że to też ewoluowało w programie. Na początku mówiliśmy: „Opowiedz o swoim doświadczeniu”, „Opowiedz o kraju, o organizacji”. To wydawało nam się na początku super, bo to jest takie przeżożenie.

**Joanna:** To był dla mnie najgorszy aspekt powrotu - jak spotykałam znajomego na ulicy i pytał: „Jak było w tej Ghanie?”. Mam 2 minuty, żeby streścić niuansowość kraju większego od Polski i mojego trzymiesięcznego doświadczenia, które było tak trudne na wielu poziomach.

**Łukasz:** Byłaś szczęściarą, gdy ktoś zapytał o Ghanę. Zwykle pytanie było Afryce.

**Joanna:** To prawda. To też jest ciężar, kiedy wie się, że te kraje nie są popularne turystycznie, więc to będzie jedyne co te osoby usłyszą na temat tego kraju z pierwszej ręki w swoim życiu, albo przynajmniej najbliższych latach. Ciężar tego, że ta informacja będzie wzięta jako prawda objawiona o tym miejscu, był dla mnie paraliżujący.

**Łukasz:** Tak. Nie wiesz też co dana osoba wie. Ja byłem akurat w Kenii. To jest trochę inna sytuacja, bo my mamy turysyczne skojarzenia z Kenią. Jakieś wyobrażenie jest. Z Ghaną może być gorzej. Myślę, że wiele osób nie potrafi jej umiejscowić i nie kojarzy się, a Kenia może się jakoś kojarzyć. Od czasu do czasu coś się dzieje - zamach terrorystyczny na przykład. Ten kraj przebija się do mediów u nas. Obama, który tam jeździ, ma rodzinę z Kenii. Odpowiadasz na pytanie często osoby, która ma jakieś wyobrażenie bardzo mgliste - i właśnie - jak to zrobić, żeby z jednej strony powiedzieć prawdę, nie uogólniać. Ja miałem różne etapy. Czasem sobie mówię „Pal licha, powiem, że było tak i tak, tak sobie. Na początku było bardzo źle, później było lepiej”. Raz sobie myślałem: „A, zrobię na przekór. Powiem, że to jest super, rewelacja”.

**Joanna:** Właśnie ja tak często robiłam. Miałam wrażenie, że sprzedawałam Ghanę jako najlepszy kraj na świecie, nie ma lepszego.

**Łukasz:** Właśnie. Myślisz sobie wtedy, że to nie jest prawda. Znowu jeżeli powiesz o problemach, to wpisuje się to od razu i to automatycznie ląduje w takiej szufladce. Wystarczy, że powiesz chociaż odrobinę, że tam jest biednie, to już lecimy wyobrażeniem o tym, że na pewno jest tam brudno, ludzie głodują, jak można pomóc. Chodzi mi o to, że to bardzo uruchamia od razu fale skojarzeń.

**Joanna:** Tak. Te opowieści nie wpadają w próżnię. To nie jest tak, że te osoby nigdy nic nie słyszały o tych krajach czy Afryce, tylko to jest bardzo konkretnie zbudowana rama przez nasz system edukacji, media i wszystkie inne wizerunki. Tu trochę dygresja - widać to doskonale, gdy w kursie mailowym o wodzie mówimy bardzo jasno i wprost o tym, że to

nie jest tak, że Afryka jest suchym kontynentem. Mówiliśmy w podcastach wodnych, że to nie jest tak, że w Afryce nie ma wody. Mówimy to wielokrotnie podkreślając i później w ewaluacji na końcu, kiedy pytamy ludzi o opinie i wiedzę, sprawdzając czego się dowiedzieli w kursie, wciąż 70% zaznacza, że w Afryce fizycznie nie ma wody. To jest tak bardzo zakorzenione wyobrażenie, że nie ważne co powiemy, to ciężko podważyć to, co już tam wcześniej było. Tak samo jest z tą opowieścią - jeżeli powiem 5 rzeczy, a jedna z nich wpisze się w stereotyp, to tylko ta jedna zostanie zapamiętana. Nie chodzi o to, że ona będzie koniecznie nieprawdziwa, tylko będzie niepełna. To jest ta odpowiedzialność podtrzymywania niepełnych wizji świata, które są bardzo tendencyjne, chociażby w stosunku do kontynentu afrykańskiego, który jest bardzo konkretnie postrzegany.

**Łukasz:** To nie chodzi tylko o takie rozmowy na ulicy, ze znajomymi czy przy rodzinnym stole, ale jednak też na przełożenie edukacyjne. Często szkoły chcą zaprosić kogoś, kto gdzieś był i opowie jak tam jest. Znalazłem sobie sposób na to, bo robiłem tego typu prezentacje. Opisywałem rzeczy, o których miałem inne wyobrażenie, zderzenie moich oczekiwań wobec tego kraju i rzeczywistości, z realnością. Dzieliłem się takim zderzeniem. To oczywiście była jakaś opowieść o Kenii w dużej mierze w głowach ludzi, którzy się z tym spotkali. Gdybyśmy w neutralnym środowisku to robili, to byłoby to dla mnie w 100% problematyczne, ponieważ robiliśmy to w polskiej szkole. To było dla mnie pewnie w 50% problematyczne, bo wiedziałem, że treści, które tam są, jeżeli ja nie opowiem tej historii, to będzie historia raczej o misji katolickiej, głodzie w Etiopii, bo to jest w podręczniku, o „W pustyni i w puszczy” i o Afryce Kazika. Gdzieś to jest obecne, bo skądś biorą się nasze przekonania o różnych miejscach na świecie. Raczej od tego odchodziliśmy, ale staraliśmy się koncentrować na większych wyzwaniach, problemach. Opowiadaliśmy o nich włączając to doświadczenie, ale nie czyniąc z tego doświadczenia podstawowej opowieści. Kiedy mówiłem o nierównościach migracyjnych na świecie, opowiadałem o siłach paszportu, o doświadczeniach w przekraczaniu granic, ale nie stricte o tym jak to ja pojechałem do Kenii i jak tam było. Oczywiście wtedy dochodzimy do takiego argumentu, który Ty wniosłaś. Wtedy podważamy samych siebie. Jak ktoś jest wyczulony na krytyczną perspektywę, to prędzej czy później padnie: „Bez sensu, że tam pojechałeś”. Jednocześnie pojechałeś tam po to, żeby powiedzieć o tym, żeby tam nie jeździć, albo że coś takiego jest elementem systemu niesprawiedliwości na świecie. Skończyło się tak, że już tego nie robimy.

**Joanna:** To jest znowu ten motyw, który pojawiał się w poprzednich odcinkach, czyli kto jest w centrum historii - czy to jest rzeczywiście opowieść o globalnych współzależnościach i kwestiach, które dzieją się w innych krajach, czy to jest opowieść o mojej postaci, która jest białą, uprzywilejowaną Europejką, która gdzieś jedzie, robi coś dobrego, jest super i

może to potem wpisać w CV w swoje różne doświadczenia życiowe. To jest kwestia dość miękka i najmniej jednoznaczna do skrytykowania, jak oceniamy różne programy wolonturystyczne. Trzeba też zaznaczyć, że programy się od siebie różnią i na pewno nie można ich wszystkich wrzucać do jednego worka. Są takie, które zdecydowanie jednoznacznie są po prostu bardzo złe.

**Łukasz:** Chcesz je łagodnieć. Nie wycofuj się ze swojego radykalizmu.

**Joanna:** Są takie, które są mniej jednoznacznie złe, bo właśnie starają się przeciwdziałać różnym rzeczom i są wyczułone na te niuanse. To nie jest bez znaczenia.

**Łukasz:** Są też takie, które są tylko trochę złe.

**Joanna:** Tak. To ma znaczenie. Jest różnica czy ktoś jedzie - ponownie uparłam się na to, ale to jest najbardziej skrajny przykład, który niestety pojawia się często - do instytucji medycznych bez wykształcenia medycznego. Zawsze warto zrobić sobie takie ćwiczenie w drugą stronę - czy ktoś by nam pozwolił zrobić to samo w naszym kraju, albo czy wyobrażamy sobie, że ktoś przyjeżdża do nas z innego kraju i zaczyna to robić bez jakichkolwiek papierów w Polsce na przykład. Ktoś wchodzi na lekcję w szkole i zaczyna ją prowadzić tylko dlatego, że jest z bogatszego kraju. To jest dość abstrakcyjne. Tym bardziej, że - co mnie najbardziej zasmuciło, jak sobie uzmysłowiłam na miejscu - mój staż miał 2 części. Druga część to było rzeczywiście wspieranie w szkole. Jak sobie uświadomiłam, że tam jest mnóstwo nauczycieli, którzy są bezrobotni, dużo lepiej wykonaliby tą pracę, niż ja. To nie jest kwestia tego, że brakuje nauczycieli. Absolutnie. Wtedy pojawia się pytanie: „Z jakiej paki zabieram to miejsce?” To też jest taka pułapka wypełniania miejsc, które mogłyby być dobrym miejscem pracy lokalnej osoby. Chyba musimy zmierzać do brzegu.

**Łukasz:** Tak szybko czas leci. Dobrze. To będzie ta część, w której będziemy przepraszać świat za to, co zrobiliśmy.

**Joanna:** Ja to traktuję trochę jak disclaimer naszego podcastu, w którym mówimy słuchaczom o tym, z jakiego miejsca przychodzimy i z jakich doświadczeń mówimy o tych kwestiach. Na pewno będziemy poruszać jeszcze dużo globalnych niesprawiedliwości i różnych rzeczy. To nie jest tak, że urodziliśmy się z tą wiedzą, jesteśmy tacy mądrzy i od dzieciaka wiedzieliśmy, że globalna sprawiedliwość to jest to, tylko to był też proces, w którym wciąż jesteśmy i staramy się w nim oduczać pewnych rzeczy i dekolonizować własne umysły. Mam nadzieję, że ten podcast też będzie dla Was taką drogą, żeby wejść bez wolonturyzmy z nami na tą ścieżkę oduczania się pewnych rzeczy.

**Łukasz:** Jak pojedziesz na wolontariat, to później przez 12 lat będziesz się zastanawiał czy to było dobre, czy złe. Zastanów się teraz czy na pewno chcesz to robić.

**Joanna:** Gdyby wszyscy się tak zastanawiali, byłoby troszeczkę inaczej. Wydaje mi się, że jednak dużo osób jedzie, wraca i myśli, że nie było w tym nic do zastanawiania się, tylko był to po prostu super wyjazd. Myślę, że to jest największy problem. Glen powodował takie refleksje, ponieważ był obudowany tymi seminariami przed i po. Rzeczywiście bardzo mocno stymulował do tego, żeby to kwestionować. Sam wyjazd bez takiego obudowania niekoniecznie musi wzbudzać takie refleksje o tych strukturach, o których mówiliśmy.

**Łukasz:** Zastanawiam się jeszcze nad tym, czy to po prostu nie było kiepskie, że to był program dla młodych ludzi. Może to jest jeszcze taka kwintesencja tego. Gdyby to był program wolontariatu dla dojrzałych ludzi, którzy mają już doświadczenia pracowe, to może byłoby inaczej. Nie wiem.

**Joanna:** Ja też taka super młoda nie byłam.

**Łukasz:** To był program do 30 roku życia.

**Joanna:** Ludzie raczej byli bliżej 30-stki, niż 20-stki.

**Łukasz:** W Polsce tak, ale w innych krajach niekoniecznie. To nie byli ludzie, którzy mieli duże doświadczenie w obszarze, do którego jechali. Mogli mieć jakieś, ale to nigdy nie było duże.

**Joanna:** Szczerze mówiąc nie zgadzam się, że to jest największy problem. Znam rodziców mojej znajomej z Niemiec, którzy angażują się w takie wolontariaty międzynarodowe już na emeryturze i mechanizmy są bardzo podobne, mimo że oni robią to w tematach, w których się znają. Wydaje mi się, że jeżeli nie jest to obudowane jakąś świadomością tych społecznych kwestii i bardzo dużą podbudową edukacji antydyskryminacyjnej, wiedzy o rasizmie strukturalnym, to wciąż obracamy się w tych samych ryzykach. Może efekt namacalny będzie trochę inny, bo może oni, jako inżynierowie, zbudują coś konkretnego, ale konsekwencje dla globalnych struktur kolonialnych będą podobne. Nie widzę tu dużej różnicy.

**Łukasz:** Nie wiem, nie mam doświadczenia. Tak sobie głośno myślę. Z jednej strony jest też taki wolontariat kompetencyjny. Mam wrażenie, że on nieraz może być przydatny na miejscu, z wieloma „ale”, tylko on często wtedy nie zawiera tego aspektu procesu edukacyjnego dla osoby, która jedzie. To jest taka trochę usługa społeczna - ktoś chce zrobić dobrze, jedzie, dzieli się swoimi umiejętnościami, wraca. Tu też mam duży znak zapytania. Pewnie jest wiele przykładów tego, że to jakoś pomogło.

**Joanna:** Tu trzeba rozróżnić długość wyjazdu. Są takie organizacje jak Lekarze bez Granic, ale tego chyba nie można nazwać wolontariatem.

**Łukasz:** W Lekarzach bez Granic pracują pracownicy.

**Joanna:** Właśnie, to nie jest wolontariat. W tym zakresie to jest pewnie w cudzysłowie wolontariat, że ta osoba obniżając znacznie standardy swoich zarobków - nie robią tego za

darmo, ale na pewno zmieniają swój standard życia - ale to nie jest wakacyjna wyrwa z życiorysu, tylko bardziej długoterminowa działalność.

**Lukasz:** Nie jestem tego taki pewien. Można to sprawdzić.

**Joanna:** Drugi przykład to Inżynierowie bez Granic, czyli rzeczywiście wysoko wyspecjalizowane organizacje. To też różni się tą długością zaangażowania. Dla mnie to jest kluczowe. Chociaż nie wiem, czy jak się gdzieś jest długo, to koniecznie trzeba mieć refleksje. Chyba też nie... Nie jest to takie oczywiste. Ale! To wszystko, co powiedzieliśmy, jest też powodem, dla którego nie wyjedziecie z PAH-em na wolontariat, ani na staż. My czasem otrzymujemy takie telefony bądź zapytania mailowe i nie ma takich możliwości. Pomoc humanitarna i rozwojowa nie opiera się na pracy wolontariackiej, ani takich zrywów, by wyjechać i zrobić coś dobrego. To jest praca przede wszystkim wysoce wyspecjalizowana. Zdecydowana większość osób, które pracują w PAH-u to osoby lokalne, na miejscach w krajach, w których ta działalność jest realizowana. Oczywiście zatrudniamy też osoby w Polsce, w polskich biurach, ale to jest bardziej koordynacja tego tutaj. Na miejscu są zazwyczaj 1-2 osoby z Polski i zdecydowana większość inżynierów, specjalistów, koordynatorów, edukatorów lokalnych, albo z tego kraju, albo z krajów ościennych. To sobie też rzadko wyobrażamy, gdy myślimy o tej pomocy.

**Lukasz:** Zachęcamy oczywiście do ścieżki kariery w kierunku pomocy humanitarnej. To jest praca w środowisku międzynarodowym, ale na pewno nie myślimy o tym w kategoriach wolontariatu. To jest coś, co stymuluje przez długi czas do refleksji, może zmienić ścieżkę życiową. Mówiliśmy oczywiście o bardzo konkretnym kontekście wolontariatu, czyli wolontariat w krajach Globalnego Południa. Nawet nie tyle zagranicznym, bo to są przecież różne programy na przykład europejskie, ale właśnie takie międzykontynentalne. Powinien on wzbudzić wiele pytań w Was zanim zdecydujecie się na niego. Dążę do tego, żeby powiedzieć o tym, że mimo wszystko zaczęliśmy tą rozmowę od tego, że nasza cała droga rozpoczęła się od wolontariatu, który był lokalny. Z chęcią zrobienia czegoś lokalnie, zaangażowania się. Do tego zachęcamy. Może nie do kompulsywnego, tak jak to zrobiła Joanna, ale warto próbować. Myślę, że warto próbować i sprawdzić, co jest dla Was. Zapewniam, że te opcje wolontariatu są znacznie szersze, niż w naszych wyobrażeniach często. My mamy taki stereotyp wolontariuszy, że on siedzi przy łóżku starszej osoby w hospicjum, albo pomaga w schronisku. Wydaje mi się, że tych opcji jest o wiele więcej. Warto się z nimi **zainteresować**.

**Joanna:** Bardzo dobrze, że to poruszyłeś. Wydaje mi się, że to jest dobry papierek lakmusowy, żeby sprawdzić właśnie tą motywację do wolonturyzmy i zobaczyć czy chcielibyśmy robić to samo, gdyby to było u nas. Wspomniałam o tym ratowaniu żółwi, gdzie w Polsce nie byłam zaangażowana w żadne organizacje pomocy zwierzętom, więc to



nie była jakaś szczerza intencja tego, że ja jestem aktywistką zwierzęcą - przynajmniej wtedy nie miałam z tym nic wspólnego - tylko to była taka wizja zupełnie z czapy.

**Łukasz:** Po 3 latach, możecie tu nieraz usłyszeć, Tina jest z nami. Tina jest adoptowana ze schroniska. Joanna przeszła daleką drogę między ratowaniem wirtualnych żółwi do adoptowania psa ze schroniska.

**Joanna:** Seniorki. To jest to pytanie - czy nam rzeczywiście zależy na tej kwestii, którą chcemy robić, czy na tym wyjeździe. Edukacja dzieci to też wolontariat, który można bardzo dobrze realizować w Polsce. Programów pomocy po lekcjach tego typu jest bardzo duży, na przykład dzieciom uchodźczym. Tam na pewno mamy dużo większe kompetencje.

**Łukasz:** Doświadczenie międzykulturowe, które często pada w motywacji, w Polsce w tej chwili można dosyć w prosty sposób zagospodarować.

**Joanna:** To był trochę inny odcinek, niż wszystkie. Jesteśmy bardzo ciekawi czy Wam się podobał, czy był wartościowy. Czy nasze uzewnętrznianie w ogóle coś wnosi, czy to było zbyt autobiograficzne. Informacja techniczna - nie wiem czy zdajecie sobie sprawę, że ten podcast ma też opublikowane transkrypcje tego, co mówimy, na stronie [www.pah.org.pl/podcast](http://www.pah.org.pl/podcast). Możecie tam zobaczyć pdf-y z tekstami, więc jeżeli w którymś poprzednim odcinku była informacja, która Was zainteresowała i zapomnieliście jej zapisać, to możecie zawsze sprawdzić tam transkrypcje. Druga informacja techniczna - większość podcastów w dzisiejszych czasach zachęca do wpłat na Patronite. My Patronite nie mamy, gdyż nie robimy tego jako osoby prywatne, ale robimy to z ramienia Polskiej Akcji Humanitarnej, w której pracujemy, i w ramach naszych ciepłych etatów w tej Fundacji realizujemy podcast. Jeżeli chcielibyście nas wspierać i wspierać to, żebyśmy nagrywali kolejne odcinki, to możecie to robić wpłacając bezpośrednio na Polską Akcję Humanitarną i wspierając nie tylko nasz podcast, ale w ogóle działania fundacji w różnych kwestiach.

**Łukasz:** Dzięki temu możemy między innymi realizować działania edukacyjne. Nie tylko podcastowe, ale taką pracę u podstaw pozytywistyczną, którą robimy w przerwach między nagrywaniem podcastów.

**Joanna:** Tradycyjnie zapraszam do naszej grupy na Facebooku Edukacja PAH, gdzie dzielimy się też wieloma rzeczami i tym, co robimy.

**Łukasz:** Ja tradycyjnie zachęcam do wysyłania nam listów, kartek pocztowych, telegramów, a najprościej maili na adres: [edukacja@pah.org.pl](mailto:edukacja@pah.org.pl).

**Joanna:** Dzięki, do usłyszenia!

**Łukasz:** Do usłyszenia.